

Nie ma w naszym przekładzie miejsc przetłumaczonych do końca osobno. W pierwszej fazie każdy przygotowywał w zaciszu swą pierwotną wersję, ale tę ostateczną ustalaliśmy podczas burzliwych niekiedy sporów już całkowicie wspólnie.

Rodzinny przekład pierwszej świeżości

■ **Rozmowa z prof. Grzegorzem Przebindą, rusycystą i historykiem idei, autorem nowego przekładu „Mistrza i Małgorzaty” Michaiła Bułhakowa**

To trzeci przekład Mistrza i Małgorzaty na język polski. Z czego wynika konieczność podjęcia pracy nad nowym tłumaczeniem?

Od publikacji pierwszego przekładu autorstwa Ireny Lewandowskiej i Witolda Dąbrowskiego (1969) mija już pół wieku, a od edycji tłumaczenia drugiego – pióra mego mistrza i przyjaciela Andrzeja Drawicza (1995) – nieomal ćwierćwiecze. Zmieniła się gruntownie w tym czasie polszczyzna, inne są gusta językowe nowych pokoleń czytelników, no i przekłady starzeją się ponoć szybciej niż oryginalne dzieło, a cóż dopiero arcydzieło. Drawicz, gdy podejmował trud ponownego przekładu powieści Bułhakowa, tłumaczył to tak: „Wysoko oceniając przekład dwojga tłumaczy, niżej podpisany postanowił przełożyć powieść raz jeszcze. Przekłady, nawet najlepsze, ulegają procesom starzenia się – to sprawa powszechnie znana i jeden z powodów podjęcia tej pracy”. Jako zaś drugi powód podał fakt, iż w latach 1989–1991 ukazało się pięciotomowe wydanie *Dzieł zebranych* Bułhakowa, opracowane zgodnie z wymogami naukowej tekstologii. Ale przyczyna trzecia – i najważniejsza! – leżała gdzie indziej. „Nie przetłumaczyć tej książki nie mogłem. Jak dla bardzo wielu ludzi na całym świecie, jest ona dla mnie czymś więcej niż literaturą. Żyję w jej kręgu, wiele z niej zaczerpnałem”.

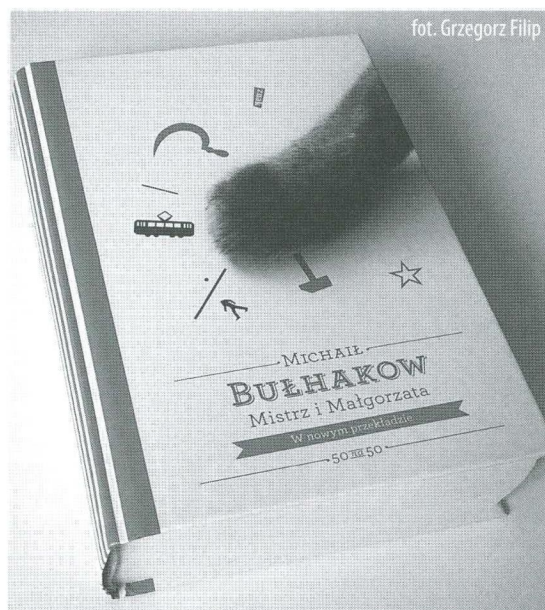
My moglibyśmy się podpisać oburącz pod wszystkimi tymi powodami. Powieść *Mistrz i Małgorzata* – już od połowy lat 80. – miała w naszej rodzinie znaczenie szczególne. W 1984 roku to właśnie Drawicz zaprosił mnie do wspólnej pracy nad edycją arcydzieła w drugiej serii słynnej naówczas Biblioteki Narodowej wydawanej przez Ossolineum. Edycja – *notabene* pierwsze w świecie opatrzone przypisami wydanie *Mistrza i Małgorzaty* – ujrzała światło dzienne w 1990. To właśnie tę poprawioną teksto-

logicznie polską wersję arcydzieła czytał kilkanaście razy nasz syn Igor, dziś współautor nowego przekładu. Jakkolwiek było wiele przyczyn podjęcia przez nas tego arcytrudnego translatorskiego zadania, to dziś muszę z całą stanowczością podkreślić, że przyczyną główną była moja owocna – już od 1980 roku – współpraca z Andrzejem Drawiczem, słuchanie w Krakowie w czasach pierwszej „Solidarności” jego wykładów, wielogodzinne rozmowy, dyskusje, korespondencja i nieśmiałe – przynajmniej z mojej strony – załączki sporów o Bułhakowa. Wszystko to zaowocowało w 2016 roku publikacją przez krakowski Znak naszego tłumaczenia *Mistrza i Małgorzaty*.

■ **Czy zechciałby pan uchylić rąbka tajemnicy i powiedzieć, jak od strony technicznej wyglądała praca w trzy osoby?**

Zacznijmy od tego, jak ta współpraca nie wyglądała. Otóż nie ma w naszym przekładzie miejsc przetłumaczonych do końca osobno. W pierwszej fazie, oczywiście, każdy jakoś tam przygotowywał w zaciszu swą pierwotną wersję, ale tę ostateczną ustalaliśmy podczas burzliwych niekiedy sporów już całkowicie wspólnie. Teoretycznie wydaje się to niemożliwe, w praktyce jednak zaowocowało nowym przekładem, i to chyba nie najgorszym. Cieszymy się na przykład, że w Teatrze Miejskim im. W. Gombrowicza w Gdyni odbyła się niedawno premiera *Mistrza i Małgorzaty* zaadaptowana z naszego rodzinnego przekładu. Nie wchodząc tu w

szczegóły, powiem tylko, iż nasz przekład jest poniekąd stworzony dla teatru. I to jest właśnie ów najważniejszy efekt dynamicznej – jak powieściowe burze nad Moskwą i nad Jerozolimą – współpracy rodzinnego tercetu. Oto podczas wspólnego, głośnego czytania kolejnych ka-



walków tłumaczenia udało się nam odtworzyć – czy też może nawet stworzyć na nowo w polszczyźnie – dynamikę bułhakowskich dialogów, melodię i rytm jego zdania, głębokie i coraz głębsze sensory akapitów, rozdziałów, części i całości.

■ **Państwa przekład jest bliższy oryginału czy raczej bliższy dzisiejszej polszczyźnie? Czy w ogóle istnieje taki dylemat?**

Jest tak samo bliski dzisiejszej literackiej polszczyźnie, jak i duchowi – choć już nie literze – Bułhakowa. Co to znaczy? Otóż w dziele oryginalnym bardzo się niestety zestarzały fragmenty o miłości Małgorzaty i Mistrza. Akapity owe brzmią dziś tak, jakby pochodziły z przedwojennego romansu. Bułhakow oddawał miłosne fragmenty sentymentalnym językiem ludzi lat trzydziestych, my zaś, by uniknąć tej niezamierzonej śmieszności, ckliwość ową świadomie osłabialiśmy. Dodaliśmy za to Małgorzacie – w ramach rekompensaty – trochę więcej animuszu podczas aktu demolowania mieszkania znielowanego krytyka Łatuńskiego. Co innego jest wszak ważniejsze. Przede wszystkim pragnęliśmy odtworzyć we współczesnej polszczyźnie zmysłowe doznania Bułhakowa – to, co u niego widziane, słyszane, odczuwane zmysłem powonienia albo smaku. Bułhakow był wybornym stylistą, umiejącym włączyć w wartką, pełną poletu akcję ową wyszukaną frazę Wolanda i profesora Strawińskiego, różnorodny – raz napuszony i innym razem błagalny – ton Poncjusza Piłata, ezopowy i ostry jak brzytwa język tajnego cesarskiego agenta Afraniusza, mowę miłosierdzia Jezui, nadętą nowomowę Berlioza, lumpenproletariackie repliki Annuski... Ale największą trudność sprawiło nam tłumaczenie czterech rozdziałów jerozo-

limskich, jako że jest to literatura próby najwyższej. I jesteśmy – dodam – zadowoleni ze swego efektu.

■ **Co nowego odkrył pan w powieści Bułhakowa? Myślenie o bardzo obszernych przypisach.**

Przypisy jak przypisy. Większości czytelników, jak słyszemy, przypadły one do gustu. Byle tylko nie usunęły w cień samego arcydzieła i przekładu, który jest zdecydowanie wartością największą. To temu przekładowi poświęciliśmy przecież dwa lata wytężonej wspólnej pracy, nigdy nie tłumacząc więcej niż dwie strony dziennie, a często tylko jedną. Przypisy świadomie umieściliśmy dopiero na końcu książki, czytelnicy czasem na to narzekają, jednak niesłusznie. Wszak ów metatekst – w sumie sto stron komentarza filologicznego – nie może przesłaniać samego dzieła Bułhakowa.

A czego się dowiedzieliśmy o samym dziele podczas wielokrotnej lektury towarzyszącej przekładowi? Przede wszystkim tego, iż nie jest to powieść o diable, i że Woland – stojący poza dobrem i złem – nie jest w utworze siłą sprawczą, jakkolwiek na pewno pełni tutaj kluczową funkcję mądrego rezonera. O czym więc traktuje to główne dzieło Bułhakowa? Bez wątpienia jest to ponadczasowa epopeja o człowieku. Pisarz, który stworzył niewiarygodną opowieść o sensie ludzkiego bytu w jego okresach cierpienia i szczęśliwości, dokonał zarazem apologii osoby ludzkiej z przypisaną jej wolnością. Zaznaczył punkty styczne między sferą ludzką, boską i szatańską, ale i wytyczył nieprzekraczalne granice między nimi, postawił kluczowe pytania o możliwość istnienia człowieka w wieczności, o ponadczasowy sens miłości między kobietą a mężczyzną, o istotę twórczości...



Fot. Jacek Wnuk

Grzegorz Przebinda, Igor Przebinda, Leokadia Anna Przebinda

Ale jest przede wszystkim *Mistrz i Małgorzata* arcydziełem o miłosierdziu, i to podwójnym. Miłosierdzie okazuje najpierw Małgorzata na balu u Wolanda, uwalniając od wiecznych mąk dzieciobójczynię Friedę, a niedługo po niej aktu miłosierdzia dokonuje Mistrz, uwalniając od wiecznych duchowych mąk samego Poncjusza Piłata. Dopiero w tym kontekście staje się, moim zdaniem, w pełni zrozumiały tytuł arcydzieła Bułhakowa.

■ **No tak, ale akcja powieści dzieje się w określonym miejscu i czasie. Czy Bułhakow powiedział nam o życiu w komunizmie coś, czego nie wiedzieliśmy?**

W powieści funkcjonują obok siebie paralelnie dwa światy. Ten moskiewski lat 30. XX wieku i świat jerozolimski z czasów Piłata. Znamienne, że o stalinowskim komunizmie jako systemie władzy, o ponadczasowej istocie tyranii Bułhakow o wiele więcej napisał w starożytnych rozdziałach jerozolimskich. Nieprzypadkowo, gdy w latach 1966–1967 ukazywało się pierwsze wydanie powieści, cenzura pousuwała z rozdziałów jerozolimskich wszelkie te miejsca, które mogły się kojarzyć z władzą komunistyczną. Np. fragmenty o rzymskiej despotii, o wolności człowieka i o buncie wobec tyrańca, ale i o jego samotności, wadach, np. tchórzostwie. Z biblijnego rozdziału dwudziestego piątego wypadł konsekwentnie fundamentalny akapit ze sceny rozmowy Piłata z tajnym agentem Afraniuszem, odbytej niebawem po egzekucji Jezusa: „– A nie próbował aby głosić w obecności żołnierzy tych swoich kazań? – Nie, hegemonie, był wyjątkowo małomówny. Wspominał jedynie, że z rozlicznych ludzkich słabości za jedną z najgorszych uważa tchórzostwo”. Pousuwano z rozdziałów biblijnych także takie miejsca, które mówiły o nadmiernej miłości poddanych wobec władzy, po to aby przypadkiem nie kojarzyły się one ironicznie z postaciami Stalina czy wstępującego dopiero na scenę polityczną Breżniewa. Np. z toastu Piłata „Za nas i za ciebie Cezarze, ojczyźnie Rzymian”, usunięto końcówkę „najpotężniejszy i najwspanialszy z ludzi”. Inne wycięte fragmenty mogły się kojarzyć pod sam koniec lat 60. – już więc bez intencji samego Bułhakowa – z obecnością wojsk sowieckich w krajach ościennych i z groźbą „buntów w koloniach”. „– Czy można ręczyć, że nie grożą nam w mieście żadne rozruchy? – Ręczyć można – odpowiedział Afraniusz, spoglądając życzliwie na Piłata – wyłącznie za jedną rzecz pod słońcem: potęgę wielkiego Cezara. – Niechaj bogowie zesłą mu długie życie – podchwycił od razu Piłat – i pokój w każdym zakątku jego imperium”. We współczesnym zaś wątku moskiewskim Bułhakow musiał być już znacznie bardziej ostrożny, bo ludzie – w tym i koledzy pisarze, np. Mandelstam – ginęli nieomal na jego oczach. Gdy w 1933 roku aresztowano przyjaciela domu dramaturga Nikołaja Erdmana, Bułhakow już po raz drugi spalił część rękopisu *Mistrza i Małgorzaty*. Stronice ze spalonym epizodem, opisującym pobyt Nikanora Bosego w więzieniu – jako jawnie niecenzuralne, a dla autora wręcz śmiertelnie niebezpieczne – zostały przez Bułhakowa wycięte z zeszytu i zniszczone. Ostatecznie odniesienia do opresyjnego komunizmu miały już w *Mistrzu i Małgorzacie* wymiar ironiczno-satyryczny, jak choćby fragment o znikaniu ludzi z mieszkania numer 50 na Sadowej czy też rozdział *Sen Nikanora Iwanowicza*, w którym Bułhakow opisał – w poetyce snu – konfiskatę przez bolszewików kosztowności wszelkim staro- i nowobogackim. Co innego natomiast oznacza w powieści komunizm na poziomie życia codziennego, zwykły w takich czasach oportunistyczny i wygodnictwo masy obywateli. Jeśli nie przekraczały one pewnych granic, Bułhakow bywał wyrozumiały, tak jak Woland podczas seansu czarnej magii w Variétés: „– No cóż – odrzekł Woland w zamyśleniu – ludzie jak to ludzie. Kochają pieniądze, ale tak przecież jest od zawsze... Człowiek lubi pieniądze, wszystko jedno jakie: papierowe, miedziane, ze skóry, ze złota... To prawda, bywa lekkomyślny, ale i miłosierdzie zagości czasem w jego

sercu... Ludzie tacy już są... Ci tutaj właściwie przypominają tych wcześniejszych... jedynie kwestia mieszkaniowa ich zdemoralizowała”. I ostatnia w tej sferze kwestia – pisarz a władza. Znamienne, że to nie tyran przeszkadzał Mistrzowi w tworzeniu powieści o Piłacie, ale rzesza jego zawistnych kolegów po piórze, masa sprzedajnych beztalenci. I dlatego Bułhakow dokonuje na nich tak ostrego odwetu, rękami zresztą swej ukochanej Małgorzaty.

■ **Czy w latach 30. trzeba było przekonywać Rosjan, że diabeł istnieje?**

Ponoć największym zwycięstwem diabła w historii miało być doprowadzenie do sytuacji, gdy ludzie przestaną wierzyć w jego istnienie. No i w latach trzydziestych sowieccy „ludzie światli” – jak ich określał ironicznie sam Bułhakow – nie wierzyli ani w istnienie Boga, ani diabła. Ze sceny na Patriarszych Prudach: „– A diabła też nie ma? – ni w pięć, ni w dziewięć spytał Iwana Woland. – Diabła też... – Nie kłóć się z nim – szepnął bezgłośnie Berlioz, znów chowając się za plecami profesora i robiąc do Iwana znaczące miny. – Nie ma żadnego diabła! – nie wytrzymał Iwan, całkiem wyprowadzony z równowagi. – Skaranie boskie! Czy wyście poszaleli?”. Uściślił jednak, że nazajutrz po rewolucji październikowej szatan jako figura ideologiczna cieszył się w ZSRR zupełnie niezłą opinią – jako przeciwnik tyrańca-Boga. Stawiano go w pozytywnym szeregu tuż obok Kaina i Judasza. Duński dyplomata Hennig Kehler wspominał, że w 1918 roku do Świążska pod Kazaniem Lew Trocki przywiózł pociągiem o nazwie Lenin pomnik Judasza, odsłonięty uroczystie następnego dnia. W pierwszych latach istnienia ZSRR organizowano Komsomolskie Boże Narodzenia oraz Komunistyczną Paschę. Bywały też Czerwone Wielkanoce, z „sądem” nad papieżem, kończącym się wyrokiem śmierci. Diabeł mógł oczywiście temu wszystkiemu patronować. Zresztą idea nie była w sowieckiej Rosji nowa – Michaił Bakunin, jeden z ideowych poprzedników Lenina, pisał już w drugiej połowie XX wieku: „Bóg przyznał słusność szatanowi i potwierdził słusność słów diabła, że Adam i Ewa w zamian za akt nieposłuszeństwa otrzymają wiedzę i wolność”. Apogeum tej „wiedzy” i „wolności” rzeczywiście nastąpiło w ZSRR lat trzydziestych.

■ **My, Polacy, jesteśmy częścią Zachodu, który raz po raz daje świadectwa niezrozumienia kultury Rosji. Myślisz, że my ją rozumiemy lepiej?**

– Nie chciałbym się wdawać w dyskusję, na ile my, Polacy, jesteśmy częścią Zachodu. Jedni pewnie są, a inni nie tylko, że nie są, ale i być nie chcą. Nie zgadzam się, że Zachód daje świadectwa niezrozumienia kultury Rosji. Co do rosyjskiej polityki to zgoda – Zachód jej nie rozumie, Polacy mają tu tę przewagę, że są stale wobec Rosji nieufni i to się ostatnio niestety sprawdza. Sam jednak należą do takich, których Rosja nie tylko przeraża, ale i fascynuje – swą kulturą, ale i mężczyznami jakże często ludźmi. Dlatego chyba już do końca będę poszukiwał odpowiedzi na pytania o sens dziejów Rosji, istotę duszy rosyjskiej i będę uparcie wierzył, że będzie mi jeszcze dane doczekać końca i potępienia przez większość Rosjan – pośród których mam wielu przyjaciół – epoki Władimira Putina. A na razie zapraszam brać studentką z Petersburga, Moskwy, Jekaterynburga na Podkarpacie, do Krosna, do PWSZ im. Stanisława Pigonia, na coroczny majowy Międzynarodowy Festiwal Młodzieży. Niechże się tutaj spotykają z kolegami ze Lwowa, Węgier, Portugalii, Hiszpanii, Północnej Karoliny, Chin, Kazachstanu. Co roku się to jakoś sprawdza.